Rok XXXV Niedziela 18 listopada 1928 Należytość pocztowa opłacona ryczałtem. Nr. 47

GAZETA KOŚCIELNA

TYGODNIK POŚWIĘCONY SPRAWOM KOŚCIELNYM

Prenumerata: Całoroczna razem z dodatkiem kaznodziejskim 24 zł., kwartalna 6 zł. Zagranicą 29 zł. Numer poj. 50 gr.
Cena ogłoszeń: Cała strona 110 zł., drobne po 60 gr. od wiersza petitu.

ORGAN STOWARZYSZEŃ KAPŁAŃSKICH W POLSCE.
Własność Tow. Wzajemnej Pomocy Kapłanów we Lwowie.
Redagują:
X. Dr. Aleksander Pechnik i X. Franciszek Błotnicki.

Redakcja: Lwów, Plac Trybunalski 1.
Administracja: ul. Ormiańska 13. Tel. 24-61.
Konto czekowe P. K. O. Warszawa Nr. 151.755
Rękopisów nie zwraca się.

Idea Święta Młodzieży.

W całej Polsce, a także i zagranicą obchodzić będą organizacje katolickie młodzieży męskiej doroczne Święto Młodzieży z okazji uroczystości swego Patrona św. Stanisława Kostki w niedzielę 18 listopada.

Poczyniono już starania, które bodajby wnet się spełniły, aby św. Stanisława czcić osobnem świętem de praecepto. Dowodzi to, jak wielką wagę przywiązują dzisiaj czynniki kościelne i katolickie do zagadnienia młodzieży i katolickiej jej organizacji.

Cóż jest myślą przewodnią tego Święta?

1. Stawić młodzieży naszej przed oczy ideał życiowy, wcielony w życiu św. Patrona. Ma ten ideał opanować bujną i rozwichrzoną wyobraźnię Młodzieńca, zaznaczyć się głęboko w jego duszę, wzmocnić poczciwe, ale przelotne jego porywy i pobudzić do pracy nad sobą. Czyż potrzeba przypominać, jak bardzo potrzebuje tego zbawiennego wstrząsu dzisiejsza młodzież — tak bardzo lekkomyślna, tak pozbawiona bojaźni Bożej, słaba i biedna?...

2. Ma Święto Młodzieży nastawić na zagadnienie młodzieży całą parafję: dziatwę szkolną, wychowawców i rodziców, a zwłaszcza całą młodzież, ma zwrócić naszą uwagę na potrzebę zorganizowanej opieki duszpasterskiej wśród tejże młodzieży. A ponieważ wykładnikiem tej opieki duszpasterskiej i akcji społeczno-katolickiej są dotychczas przynajmniej stowarzyszenia młodzieży polskiej, jeśli chodzi o młodzież pozaszkolną, przeto z natury rzeczy ta organizacja przedewszystkiem przewodniczy w tej uroczystości i przedewszystkiem ona skupić winna na sobie uwagę rodziców, kapłanów, społeczeństwa całego i młodzieży.

3. Będzie zatem Święto Młodzieży rachunkiem sumienia dla centralnej władzy tychże stowarzyszeń, dla związków diecezjalnych, ale też i dla samych stowarzyszeń. Mają powiedzieć ci wszyscy społeczeństwu katolickiemu, jak rozumieją katolickie wychowanie młodzieży, jaki dorobek ideowy i techniczny uzyskały i jakie mają aspiracje na przyszłość. Społeczeństwo ma pełne prawo z tem się zapoznać i wypowiedzieć się krytycznie, ale ze znajomością dokładną sprawy.

Będzie też Święto Młodzieży rachunkiem sumienia dla Duszpasterzy, których głos sumienia, wola Biskupów i serdeczna prośba młodzieży powołała do pracy lub przynajmniej chciała powołać. Dla niejednych będzie to głośna, serdeczna podzięka od dzieci za trudy, poświęcenie się ofiarne, dla innych zaś stanie się może Święto Młodzieży bolesnym wyrzutem sumienia i skargą tych rzesz młodzieży luzem i w grzechu chodzących, czekających na miłościwą rękę duszpasterza-przyjaciela...

4. Idą czasy naprawdę poważne i ani się domyślamy, jakie ciężkie. Trzeba mieć ręce ze stali, oczy orle, serca przeogromne — anielskie i apostolskie i ogromne ukochanie sprawy Chrystusowej, katolickiej, ogromną miłość dla Chrystusowego Królestwa. Trzeba się już naprawdę troić i palić, by zmóc wszystkie djabelskie zakusy i utrzymać przy Chrystusie Panu duszę. Tymczasem....

5. Niechże Święto Młodzieży sprowadzi na ziemię między nas ten wymodlony cud.... zgody i jedności. Niech wypali swym ogniem resztki uprzedzeń, pesymizmu i ustawicznego niezadowolenia z naszych dusz. Niech nas zespoli w tem wielkiem dziele wychowania katolickiego naszej drogiej polskiej młodzieży. *X. Rogoż.*

Metody pracy katol.-społecznej.

(Referat wygłoszony na I Tygodniu katolicko-społecznym w Katowicach)

(Dokończenie)

Jedna jest gwarancja wygranej dla katolików w Polsce: mocna, zwarta organizacja. Organizacja wszystkich sił katolickich, to jedyna gwarancja. Wróg innej nie uzna. Interesujący przykład na powyższe mamy u naszych pobratymców w Czechosłowacji, gdzie w latach pierwszych po powstaniu nowego państwa czechosłowackiego w 1918—1925 szalał husytyzm, mający silne poparcie rządu. Dziesiątki i setki kościołów odebrano katolikom czeskim. Obrony nie mieli i pamiętną była chwila, kiedy delegacja katolików

czeskich użalała się przed Masarykiem, prezydentem państwa na prześladowanie. Masaryk odpowiedział: „Co ja na to mogę, miejcie dobrą organizację, to wam i krzywdy nie zrobią!" Słowa mądre, a dziś katolicy czechosłowaccy stworzyli wzorową wprost organizację katolicką. Ale tam nie wolno byle komu podszywać się pod firmę katolicyzmu, tam jest jedna organizacja katolików zwarta. W przyszłym roku wystąpią katolicy czescy na tysiąclecie święto-wacławowskie i będziemy mogli przypatrzeć się, co może zdziałać i dokonać świadoma celu, skonsolidowana akcja katolicka.

Ale co powiedzieć o nas, o katolikach w Polsce, co powiedzieć o stosunkach tu na Śląsku. Ja z boku, z Krakowa, przypatruję się ze zgorszeniem temu, co tutaj się dzieje. Gdzie każdy, kto chce, czy nie chce, robi katolika. Zakłada sobie organizacje katolickie, jakby nie. Tak być nie może, czas najwyższy, by temu położyć kres. Opinja katolików śląskich musi być tak silna, by rzec: Nie wolno na własną rękę poczynać, karność, dyscyplina przedewszystkiem.

Po wtóre: Sprawdzianem żywotności wielkiego ruchu, to praca myślowa, wypracowywanie w trudzie i mozole programu katolickiego, kształcenie i wychowanie kierowników. Patrzmy na zagranicę: przez lat prawie 20 ubiegłego wieku sławne były w Wiedniu „Enteabende" (wieczory społeczne dyskusyjne), prowadzone przez prof. uniwersytetu wiedeńskiego X. prałata dra Schindlera, przy udziale Luegera i wybitnych działaczy obozu chrześc.-społecznego. Wypracowywali oni w trudzie program katolicko-społeczny, który tak jasne i chwalebne karty zapewnił ruchowi chrześc. społecznemu w Austrji. Wielkiej pamięci przywódca katolików niemieckich i słynny parlamentarzysta, przed którym czoła uchylał Bismark, Windthorst, razem z innymi zakłada w Munchen-Gladbach „Volskverein" niemiecki i szkołę społeczną dla katolików. Nieinaczej czynili i radzili sobie skutecznie katolicy we Francji, Belgji, Holandji i indziej.

W budowaniu akcji katolickiej postulat pracy myślowej stawiam na miejscu naczelnem. To też powitać należy, jako dobre jaskółki, zwiastuny wiosny, katolickiego odrodzenia następujące fakty, jak: założenie przez Prymasa Polski „Katolickiej Szkoły Społecznej" w Poznaniu, pod dyrekcją X. dra Edwarda Kozłowskiego, jak urządzanie co roku „Tygodni Społecznych" w Lublinie przez akademicką młodzież katolicką „Odrodzenie". Do tego rodzaju poczynań dobrych chciałbym zaliczyć także kończący się dzisiaj „Śląski Tydzień Katolicko-Społeczny". Życzyćby należało, by również katedry chrześc. nauk społecznych na wszystkich uniwersytetach w Polsce były obsadzone.

Tylko drogą wypracowywania programu katolicko-społecznego, kształcenia kierowników, uświadamiania katolików o ich zadaniach, zdołamy wejść na jednolitą drogę w poczynaniach naszej akcji katolickiej. Nie będzie wówczas tych rozbieżności, nieporozumień, na które dzisiaj się żalimy, prędzej zwiążemy organizacje ze sobą, ze społeczeństwem, prędzej przepoimy katolików naszym programem, stworzymy centralne organizacje dla poszczególnych działów pracy społecznej w całym kraju, jak to dokonano w organizacjach młodzieży, wytworzymy i zorganizujemy katolicką opinję publiczną. Wtedy praca katolicka zostanie uznana i szanowana. Tylko tą drogą wykształcimy i przygotujemy ruchowi katolickiemu organizacje, a państwu pracowników i budowniczych.

Jesteśmy katolikami, ale chcemy być katolikami z przekonania, chcemy być w zgodzie z religją i życiem dzisiejszem, pragniemy ująć istotę katolicyzmu, człowieka katolickiego w jego ustosunkowaniu się do życia i wszystkich przejawów

---

Księga staszicowska.

(**Stanisław Staszic MDCCLV MDCCCXXVI. Księga zbiorowa,** pod redakcją dra Zygmunta Kukulskiego, prof. uniw. lubelskiego. — Z ilustracjami. Lublin 1928, skład główny w księgarni M. Arcta i Ski. In. 4-to, stron XIII + 827+2 nlb. Cena egz. 80 zł.)

Mamy przed sobą iście imponujący owoc czteroletnich prawie zabiegów lubelskiego Komitetu obchodu 100-nej rocznicy zgonu X. St Staszica, komitetu, który w całem tego słowa znaczeniu przodował całej Rzpltej, gdy chodziło o uczczenie pamięci wielkiego autora „Przestróg dla Polski", a który obecnie wydaniem wymienionej w nagłówku księgi, wyjątkowy wprost zdobył sobie tytuł do wdzięczności całego naszego społeczeństwa. Podjęto wysiłek w samej rzeczy na polskie stosunki niezwyczajny, o zakroju tak niezwykle szerokim, że można się było snadnie obawiać, azali komitet podoła wynikłym trudnościom i zamierzone dzieło doprowadzi do pomyślnego końca. Lwia część zasługi przypadła tu w udziale bezspornie temu, co po niespodziewanym zgonie ś. p. X. prof. Cezarego Pęcherskiego, wziął z poświęceniem na swe mocne barki cały ciężar rozpoczętej ledwo pracy redakcyjnej (i to nietylko w tekście, ale także w bardzo obfitym dziale ilustracyjnym), t. j. drowi Zygmuntowi Kukulskiemu, profesorowi pedagogiki na katol uniwersytecie lubelskim i docentowi tegoż przedmiotu w uniw. lwowskim. Uczony ten, zasłużony wydawca „Pism pedagogicznych" Staszica jeszcze w 1926 r., zdołał w ciągu dwóch niespełna lat wydrukować przy finansowej pomocy szeregu instytucyj naukowych ze znaną Kasą im. Mianowskiego w Warszawie na czele, księgę pamiątkową takich rozmiarów, wyposażoną i treściowo i typograficznie tak bogato, że podobnych wydawnictw niewiele się spotyka nietylko już u nas, ale nawet na Zachodzie (poza może Niemcami)

Kilka cyfr i parę szczegółowych informacyj o zawartości księgi, pozwoli bodaj w jednym rzucie oka, najpobieżniej ocenić ogrom trudu, włożonego w to dzieło, tak ze strony redaktora, jak i poszczególnych autorów, znoszących wytrwale poszczególne cegiełki do rysującego się już na naukowym horyzoncie Rzpltej wcale wyraziście gmachu wiedzy o St. Staszicu, jego biografji i jego społeczno-literackiej puściźnie.

Księga obejmuje na zwyż 50 arkuszach druku *in quarto* 34 artykułów, rozpraw i przyczynków, odnoszących się do Staszica i jego działalności, nie licząc notatek i materjałów, podanych *in crudo*, oraz wyczerpującej bibljografji o Staszicu. Współpracowało ogółem 44 autorów; dzieło zawiera 229 rycin w tekście, a całe zostało odbite na specjalnym, ilustracyjnym papierze belgijskim w ilości 500 egz. numerowanych (druk trwał

życia. Życie nie jest celem samo w sobie, ani kiedy chodzi o życie gospodarcze, czy społeczne lub państwowe. Życie i czyny człowieka muszą mieć cel ostateczny: jest nim Bóg — życie przyszłe. Bogate życie kulturalne musimy nazewnątrz rozwinąć, wielkie prawo Ewangelji, „dobrej nowiny", prawo chrześcijańskiej sprawiedliwości i miłości musi stać się prawem najświętszem w życiu państwowem, gospodarczem i społecznem.

To też akcja katolicka musi się nastawić do osiągnięcia celów na terenie spraw kulturalno-oświatowych, na terenie zagadnień społecznych, jak również w odniesieniu do życia publicznego.

Na terenie spraw kulturalno-oświatowych nastawienie akcji katolickiej winno iść w kierunku: wszystkie siły katolickie skupiać, organizować, kształcić i uzbrajać do rozstrzygającej walki, która nas czeka. Bo stoimy przed walką, jaką prędzej czy później w Polsce przyjdzie stoczyć o katolicką szkołę, o chrześcijańską rodzinę, o katolicką młodzież. To, na co dziś patrzymy, o czem czytamy, to przygrywka, ale tam, gdzie wrogowie nasi nie potrzebują się kryć, ujawniają otwarcie swe cele. Przeto akcja katolicka musi być nastawiona pod hasłem: przysposobienie katolików! Używam tu tak popularnego dziś terminu — a to znaczy przegląd i przymusowe niejako ćwiczenia katolików: bronią ma być nowoczesna organizacja, ale musimy ćwiczyć.

Na polu przeprowadzenia tej organizacji jest wiele do zrobienia w Polsce. Poza organizacją młodzieży męskiej i żeńskiej musimy stworzyć wzorową organizację wszystkich katolików w „Lidze Katolickiej", organizację centralną katolickich kobiet, organizację centralną kulturalno-oświatową robotników, organizację centralną „Caritas". Pole pracy wielkie i oby jak najprędzej i najpomyślniej praca w tej dziedzinie mogła się rozwinąć.

Na terenie spraw i zagadnień społecznych nastawienie akcji katolickiej będzie takie: głoszenie i popieranie społecznej sprawiedliwości i społecznego pokoju. Tu posiadamy wyraźne i jasne wskazania papieży, a przedewszystkiem Leona XIII. Stosunek między kapitałem a pracą przez naukę katolicką został jasno określony. Mamy chrześcijański ruch społeczny, który się ujawnia w chrześc. związkach zawodowych, a który winien doznać najszerszego i pełnego poparcia ze strony akcji katolickiej. Jest to bowiem ruch wielki, o charakterze międzynarodowym, któremu najlepsze słowa uznania złożył kierownik Międzynarodowego Biura Pracy w Genewie Albert Thomas. Zasada naczelna programu chrześcijańsko-społecznego wyłożona została jasno przez wielkiego ekonomistę jezuitę Pescha. Idzie dzisiaj głównie o rozstrzyganie w detalach, jak to a tamto, w tej lub innej okoliczności rozstrzygać. W sprawach społecznych akcja katolicka będzie miała dużo do roboty. Widzimy jeszcze i napotykamy na nieżyczliwe tendencje społeczne u przedsiębiorców: próbuje się dalej szczepić teorje komunizmu, głosi się dalej teorję walki klas, która na zachodzie wygasa, ale zwycięża już powoli idea pokojowego załatwiania konfliktów między pracą a kapitałem.

Stary pogląd „Herr im Hause" ciągle wprawdzie dotąd żyje, a mianowicie tem punkt widzenia przedsiębiorcy, iż robotnik w przedsiebiorstwie, to „człowiek obcy", coś w pojęciu starego prawa rzymskiego, które wprawdzie — obcego chroniło przed ciężką krzywdą, ale nie dawało mu równouprawnienia obok posiadającego pełne prawa obywatela rzymskiego. Robotnik dzisiaj chce posiadać pełne prawo ludzkie, prawo obywatelskie, równe prawo. Nie tak, by się mieszał w rzeczy, które należą do fabrykanta, ale żąda, by on sam bezpośrednio, lub pośrednio przez swoich mężów zaufania, o swoich sprawach sta-

---

pełne dwa lata do marca b. r). Jakaż treść zawarła się w tych solidnych ramach?

Na wstępie przytacza prof. Kukulski trzy podstawowe dokumenty z życia Staszica, t. j. jego autobiografję, testament i odpowiedź na pytanie: „Skąd powstał mój majątek?" — Prof. T. Grabowski daje wcale udatną próbę syntezy St., na tle ideologji i prądów wieku oświecenia, stwierdzając m. in. że St. był deistą, a jako taki odrzucał wszystkie pozytywne religje (nie wyłączając chrześcijańskiej) i wyznawał t. zw. moralność świecką, podzielając w poglądach religijnych zasady francuskich encyklopedystów. — Prof. F. Koneczny podnosi wymownie wysoką kulturę czynu u St., niewątpliwie jednego z największych polihistorów, a zarazem niezmordowanych działaczy polit.-społ. — Prof. W. M. Kozłowski charakteryzuje dość bezstronnie poglądy filozoficzne St., przez dokładny, systematyczny, pierwszy w naszej krytyce histor.-liter., rozbiór poematu „Ród ludzki". — Dr. L. Kamykowski bada „naukę moralną" St., śledząc ewolucję zapatrywań i wierzeń St. od religji dogmatycznej (w której był on wychowany) poprzez teizm, ku deizmowi. Dla norm moralnych szukał sankcji nie w dekalogu, lecz w prawach natury, w świecie empirycznym. Uwagi St. na temat nauki moralności znajdują się głównie w „Przestrogach dla Polski". Wiara jego „nie jest wiarą objawioną, lecz wiarą rozumu", a ta znowu nie jest niczem innem, tylko poznaniem praw „naturalnych człowieka", konkluduje słusznie Kamykowski. Kto odrzucał wszelką metafizykę, ten — jak St. — musiał ograniczyć się do czysto empirycznego poznawania „praw natury". P. M. Dunajówna usiłuje (wbrew Grabowskiemu) udowodnić, że zasadniczym poglądem St. na świat jest „spirytualizm, zabarwiony mistycznie i zbliżony w niektórych swych przejawach do idealizmu, zwłaszcza epistemologicznego", przyczem przez skłonność do mistycyzmu miał się St. zbliżać raczej do romantyzmu, aniżeli do wieku oświecenia (co niebardzo przemawia nam do przekonania).

Dalszych pięć rozpraw zajmuje się Staszicem, jako przyrodnikiem, geologiem i taternikiem — P. M. Hubicka informuje o szkole „akademiczno-górniczej", stworzonej przez St. w Kielcach (1816—1827). — Dr. Z. Daszyńska-Golińska rozstrząsa poglądy ekonomiczne St., prof. Ign. Czuma rysuje sylwetę St. jako skarbowca, dr. J. Piekałkiewicz ocenia jego prace statystyczne. — Przechodząc do pism literackich St., oświetla X. L. Zalewski negatywny stosunek klasztorów diecezji lubelskiej i podlaskiej do tychże pism, które zakonnicy bojkotowali przy kompletowaniu swych bibljotek. — Prof. T. Sinko analizuje obszernie staszicowski przekład „Iljady" pod względem zwłaszcza werbalnym, wersyfikacyjnym i metrycznym. — Prof. W. Hahn opisuje nieznane fragmenty

nowił. „Herr im Hause“ nie chce tego uznać. Woła się ciągle o odbudowę polityki socjalnej w kraju, ciągle się słyszy, iż dzisiejsze ustawodawstwo socjalne w Polsce zawiniło. Nie wszyscy to mówią i nie wszędzie tak się mówi, ale wiemy, iż przeważnie tak się myśli. Oto szerokie pola dla akcji katolickiej, uświadamiać, wyjaśniać, działać na podstawie programu katolickiego w myśl przesławnej encykliki „Rerum novarum“, w kierunku społecznej sprawiedliwości i miłości. Wielkie pole pracy nastawienia się akcji katolickiej w odniesieniu do polityki socjalnej u nas jeszcze tak zaniedbane; przyznajmy się, że my dotąd po 38 latach nieznamy dokładnie i nie weszliśmy w głąb treści encykliki „Rerum novarum“, powiem: tego największego wydarzenia w ostatnim okresie. Akcja katolicka w kraju musi tedy posiadać wydział dla spraw socjalnych dobrze obsadzony, to, czego domagają się w słynnym już dzisiaj memorjale katolicy amerykańscy odnośnie do osobnego wydziału dla spraw socjalnych przy Watykanie, t. j. przy Kurji rzymskiej.

W odniesieniu do życia publicznego akcja katolicka musi nastawić się pod hasłem: „Wychowanie obywatela do demokracji i do prawdziwego patrjotyzmu“.

Kwestja taka, którą poruszono również w ciągu tygodnia społecznego, jak stosunek katolików do państwa, to rzecz u nas zupełnie niewyjaśniona. Nie mieliśmy własnego państwa, byliśmy zależni od obcych. Słyszeliśmy u Niemców o zasadzie omnipotencji państwa, widzieliśmy w Austrji: podśmiechiwanie się z „austrjackiego gadania“, widzieliśmy w carskiej Rosji, iż zapomocą kubana można wszystko było zrobić. Dziś mamy własne państwo i trzeba, by lud wiedział, co się państwu należy, jakie świadczenia i daniny, ale zarazem potrzeba, by lud pamiętał, iż państwo dla nas równoznaczne z pojęciem Ojczyzna. O ileż milej i cieplej brzmi w uszach wyraz „Ojczyzna“. Gdy słyszymy tylko o państwie, to zaraz nasuwa się nam obraz p. inspektora, pana ministra, a choćby pana wojewody. Przy słowie Ojczyzna widzimy żywo okiem duszy góry i lasy, pola i rzeki ziemi naszej ukochanej, choćby naszego Śląska. Ojczyzna to głos miłości, oddania, umiłowania głos który woła głosem starego Altinghausena z Wilh. Tella: „Das halte fest mit deinem ganzem Herzen — hier sind die Wurzel deiner Kraft“. Czem jest słowo Ojczyzna, najlepiej powiedzą wam trzy powstania śląskie. Rzeczą konieczną w akcji katolickiej budzić to umiłowanie, pielęgnować zdrowy patrjotyzm nie na samym „marszu kadrówki“ oparty. Najlepiej ten kocha Ojczyznę, swój kraj, kto czynnie, bezinteresownie współpracuje dla jej dobra. Najwięcej możliwości tej współpracy daje demokracja. Dlatego opowiadamy się za prawdziwą w duchu chrześcijańskim pojętą demokracją.

Akcja katolicka, jeżeli ma się przyjąć, musi oddziaływać przez prasę katolicką. Niepodobna na ten temat w tej chwili rozwodzić się, ale chyba każdemu nieobce jest znaczenie niesłychane codziennej prasy katolickiej. Akcja katolicka musi posiadać na swoje usługi wielki dziennik katolicki w stolicy. I Śląsk musi posiadać swój wielki dziennik katolicki, przeto dobrze, że taki posiada i to już wielka zasługa, iż udało się tego rodzaju dziennik tutaj stworzyć, który dziś jest poważnym czynnikiem w działaniu katolickiem na Śląsku.

Skąd wziąć pracowników w akcji katolickiej? — pytanie, które się ciśnie każdemu na usta. Księża sami nie podołają, choć muszą dźwigać główny ciężar pracy. Potrzeba pracowników oddanych, bezinteresownych, ludzi świeckich. Widzę tych pracowników w niedalekiej przyszłości, widzę nowe kadry, które nam stworzy młodzież akademicka „Odrodzenie“, które wyda katolicka szkoła

---

rękopiśmienne przekładu „Iljady“ i „Rodu ludzkiego“ St. — Dr Fr. Bielak uwydatnia znaczną rolę St. w organizacji warszawskiego Tow. Przyjaciół Nauk. — Pomijając ogólnikowy artykulik J. Fiedorowicza o poglądach St. na... Ligę Narodów, znajdujemy oryginalne spostrzeżenia prof. W. Bruchnalskiego o poetycznych epicedjach warsz. 1826 r., t. j. wierszach na zgon St., które wyszły z pod piór wyłącznie młodzieży i uwzględniały tylko zasługi St. na polu filantropji. — Z następnych rozpraw, bardzo pobieżnym i niewyczerpującym jest artykuł St. Małachowskiego-Łempickiego na temat pozgonnej czci St.; zupełnie „niestrawną“ jest znowu dość długa rozprawka prof. St. Szobera o języku St. — P. H. Orsza-Radlińska z powodzeniem odtwarza naprzód ramy, tło, a potem szczegółowo obrazuje działalność społeczną St. w dziedzinie organizacji nauk, szkolnictwa, życia gospodarczego, opieki socjalnej i t. d. — Prof. Kukulski stwierdza udział St. w pracach Izby edukacyjnej (1807—1812) i cytuje obficie protokoły posiedzeń tejże Izby. — Pomijając inne drobniejsze artykuły, wypada jeszcze zwrócić uwagę na pięć końcowych artykułów, poświęconych pomnikowej fundacji staszicowskiej w postaci Tow. Rolniczego Hrubieszowskiego. Poza materjałami (ciekawy tu jest m. in. dokument, stwierdzający, że niedowiarek St. był protektorem arcybractwa różańcowego w Turobinie 1788—91!), zasługuje na wymienienie pracowicie przez prof. W. Hahna sporządzona pełna bibljografja pism Staszica i o Staszicu, obejmująca ogółem 938 pozycyj. — Doskonałe indeksy ułatwiają orjentację w całem dziele.

Co się tyczy strony ilustracyjnej, to księga przedstawia się wprost wspaniale. Zdobi ją 230 ilustracyj odnoszących się do St., wśród nich cykl niezwykle rzadki 18 rycin do „Rodu ludzkiego“, tudzież reprodukcje wszystkich znanych portretów i podobizn Staszica, na przestrzeni całego stulecia (1826—1926).

Jeżeli prawdą jest zdanie, że najwalniejszą przyczyną braku wyczerpującej monografji o Staszicu, jest olbrzymia różnostronność jego działalności, którą muszą badać równocześnie historycy dziejów: politycznych, szkolnictwa, nauki, filozofji, literatury, ekonomji i t. d., — to materjał, jaki przynosi obecnie Księga pamiątkowa lubelska, zapełni w znacznej mierze najdotkliwsze przynajmniej luki w stanie badań nad przedmiotem i trwałe stanowić będzie, a niezbędne oparcie dla przyszłych badaczy, co (jak to już np. uczynił dr. Cz. Leśniewski z Warszawy) pokuszą się w najbliższym czasie o zrekonstruowanie całokształtu dotychczasowej wiedzy naszej o Staszicu, w postaci nowocześnie pojętej monografji syntetycznej.

Czesław Lechicki.

społeczna w Poznaniu. Dziś ich niewiele, żalimy się na brak, ale będzie ich coraz więcej, staną całe szeregi nowych pracowników w akcji katolickiej, którzy przygotowani dobrze do pracy, pełni umiłowania, bezinteresowności, oddania dla idei katolickiej, o sercach gorących wiele zdziałają. Siła moralna, ta będzie dana z góry. Środków nadnaturalnych i pomocy Bóg Swoim pracownikom nie poskąpi. Potrzeba tylko zgodnej współpracy, bo widzimy, iż wróg nasz nie chce, by katolicy szli i pracowali zgodnie, gdyż stanowiliby siłę niezwyciężoną. Wróg chce katolików skłócić, podzielić, by sobie głowy rozbijali. Zachowajmy zimną krew, bądźmy zgodni, nie traćmy głowy.

Tak oto w tych kilku rzutach przedstawiałoby się nastawienie akcji katolickiej, by osiągnąć wielki cel, jakim jest zorganizowanie wszystkich sił katolickich w kraju. Oczywiście w tak wielkiej pracy, wysiłku niezmiernym konieczny jest idealizm, bo słusznie mówi nasza poetka: „Bez miłości, bez zapału, bez czci ideału, Nie wzniesiecie wgórę czoła, gdy wiosna zawoła; Nie wydacie duchem kwiatu, ni sobie ni światu. Choćby wszystkich dżdżów obłoki poszły wam na soki, I choćbyście wrośli w ziemi, siłami wszystkiemi, Powrócicie jak żebracy z waszych dróg i pracy — bez miłości, bez zapału, bez czci ideału." Tego idealizmu potrzeba. Tu na Śląsku króluje niepodzielnie maszyna, huczą kotły, płoną wielkie ognie — zdawałoby się: tu mówić chcesz o idealizmie! Tak! Bo przecież tu, wśród tych maszyn, wśród tego piekła huczącego, tych wielkich ogni, które w nocy, gdy się przejeżdża, robią wrażenie czeluści piekielnych, zrodził się największy idealizm, największy czyn, zrodzili się ci, którzy ukochali tę ziemię staropolską, wierzyli w jej zmartwychwstanie, jej złączenie się z macierzą i wszystko dla osiągnięcia celu, życie samo, położyli.

Oby śląski robotnik zachował nietknięty swój stary ideał katolicki. „Grabet tiefer! und ihr werdet immer auf katholischem Boden stehen!" wołał do Niemców przed stu laty, wielki przywódca intelektualny Józef Görres. Ślązacy! wołam do was: kopcie głęboko a tu na Śląsku zawsze będziecie stać na gruncie katolickim! Choćbyście nawet tysiąc lat wstecz sięgnęli, bierzcie ze starego źródła, nie fałszowanego, wyrabiajcie typ katolickiego męża śląskiego, abyście nie uronili ani ociupinki z dziecięcej wiary ludu śląskiego. Przekleństwo, mówię, ma głowę tego, ktoby w tej dziedzinie odważył się coś psować!

Stara tradycja górników śląskich opowiada wzruszającą legendę o skarbniku, opiekunie górników, stróżu wiernym kopalni i ukrytym w głębi skarbów. Są wprawdzie i gnomy złe, które usiłują psuć pracę górnika, w poświście wichru jesiennego przelatuje złośliwa Sybela, ale on skarbnik czuwa i dochował wiernie skarbu. Niechże i dzisiaj lud śląski dochowa wiernie miłości i przywiązanie dla najwyższych ideałów narodowych i katolickich.

Wielkie zadania do rozwiązania stoją przed katolikami Polski. Pierwszy śląski tydzień katolicko-społeczny niektóre tylko oświetlił, światłem płynącem z wiary katolickiej i zasad katolickich. Oświetlił je ogólnie, bo w szczegóły nie można było w ciągu tych sześciu dni tygodnia wchodzić, przyjdzie jednak czas na szczegółowe omówienie, bo myślę, że na pierwszym śląskim tygodniu się nie skończy, wierzę że czcigodny prezes Komitetu „Tygodnią Katolicko społecznego" tak zasłużony X. Senator Brandys i sekretarz „Tygodnia" a mój młodszy przyjaciel pan Lewandowicz rozpoczną i poprowadzą stałą tradycję „Śląskich Tygodni Społecznych". Z tych tygodni społecznych niech promieniuje na cały Śląsk, na każde środowisko, a dobrze się przysłużycie ludowi śląskiemu, narodowi, dobrze się przysłużycie Kościołowi katolickiemu, i tak pójdziemy raźno ku „świętej wiośnie" odrodzenia katolicyzmu w Polsce.

Kraków. *X. Ludwik Kasprzyk*

Dwa alarmy katolików franc. w sprawie „socjologji".

„Seminaire religieuse de Paris", oficjalny organ Kurji arcybiskupiej, ogłosił w bieżącym już roku dwa alarmy w sprawie socjologji, pierwszy w styczniu, drugi świeżo z końcem października [1]).

W alarmie pierwszym m. in. czytamy: „Największem, zdaje się, niebezpieczeństwem chwili obecnej [2]) w dziedzinie społecznej jest wprowadzenie do seminarjów nauczycielskich obowiązkowej nauki socjologji.... Wszystkie te podręczniki (wyliczone w tekście przez komisje de vigilantia) opierają się na zasadach nauki Durkheima o początku społeczeństwa, rodziny, moralności i religji. Wykład tych zasad jest bardzo niebezpieczny (infiniment dangereux). Zwraca się on bowiem do umysłów jeszcze niewyrobionych i mało krytycznych, które przyjmować będą za udowodnione to, co jest tylko hipotezą lub czczą fantazją.... Niebezpieczeństwo jest tem groźniejsze, że największa część tychże podręczników nie atakuje wprost (religji katolickiej), jak to czynią podręczniki historji (obowiązujące w szkole świeckiej), nie podają żadnych ściśle określonych błędów, nie wypowiadają nawet sądów reformistycznych, z którychby można było odrazu poznać zwykłe sekciarstwo. Metoda ich jest daleko podstępniejsza: ujmują one zagadnienia etyczne i religijne w ten sposób, że podrywają odrazu tym zagadnieniom wszelką podstawę. W ten sposób, bez uciekania się do frazesów antyklerykalnych i antyreligijnych dopełniają niszczycielskiego dzieła". Paryski „Conseil de Vigilence" narzeka dalej, że szkoły katolickie mało jeszcze mają podręczników socjologji, w którychby błędy durkheimowskie należycie były uwzględnione i odparte. Wielką nadzieję przywiązuje odezwa do świeżo utworzonego przy „Wolnej Wszechnicy Katolickiej" w Paryżu Instytutu Nauk Społecznych. „Celem tego Instytutu" — czytamy — „jest studjowanie wszystkich problemów społecznych chwili obecnej w świetle zasad

[1]) 14. I. 1928 Doc. cath. [redacted] 433 28 i 21. X. 1928, La Croix 23. X. 1928.

[2]) Podkreślenie w tekście.

katolickich i przy pomocy bogatej i metodycznej obserwacji". Taką jest pokrótce treść pierwszego alarmu. Cóż głosi alarm drugi?

Niebezpieczeństwo musi być istotnie wielkie, kiedy „Conseil de Vigilence" rozpoczyna swoją październikową odezwę w te słowa: „Komisja dla Strzeżenia Wiary uważa sobie za obowiązek zwrócić po raz drugi uwagę katolików na bardzo wielkie niebezpieczeństwo (un très grave danger), jakie w ostatnich czasach powstało z powodu nauczania socjologji. Nauczanie to opiera się w wielkiej części na zasadach szkoły socjologicznej Durkheima i Levy-Bruhla. Wiadomo ogólnie, że stanowisko, jakie szkoła ta zajmuje w sprawie zagadnień etnologji i historji religij, nie odpowiada zapatrywaniom specjalistów tych dyscyplin ani we Francji ani zagranicą". W dalszym ciągu protestuje komisja przeciw narzucaniu przez państwo podręczników socjologji, opartych na zasadach Durkheima i Levy-Bruhla uczniom w nauczycielskich seminarjach państwowych. Za realną podstawę do protestu służą komisji w kilku zdaniach ujęte najważniejsze tezy pseudo-socjologiczne wspomnianych uczonych i ich zwolenników, tezy odnoszące się do pojęcia „religji, etyki, rodziny i ojczyzny".

Trudno nam oczywiście w ramach artykułu informacyjnego wchodzić w bliższe szczegóły i omawiać krytycznie tak samą treść „alarmów", jak też i praktyczny ich cel. Pozwolimy sobie jednak zwrocić uwagę Łask. Czytelników na kilka następujących momentów:

1. Profesor Emil Durkheim umarł już kilka lat temu, po dwudziestu przeszło latach swej działalności naukowej na katedrze socjologji w Bordeaux, a następnie w Paryżu na Sorbonie. Tak on, jak i jego szkoła socjologiczna (głównie R. Hubert, Mauss, Bougle, Halbwachs, F. Simiand, Levy-Bruhl i inni pomniejsi) rozwijała główną i najproduktywniejszą działalność w latach 1900–1912. W tym czasie np. wychodzą piąte i szóste wydania „Reguł metody socjologicznej" Durkheima, jego „kapitalne" dzieło o „Formach prymitywnych życia religijnego szczepów Australji", całe szeregi prac drobniejszych o rodzinie, hasłach, wyobrażeniach (czy pojęciach) społecznych i t. d. Na wielkie niebezpieczeństwo ideologji Durkheima odnośnie do moralności zwrócił uwagę już w r. 1913 X. biskup Defloige, Belg († 1927). Nauka socjologji durkheimowskiej została oficjalnie wprowadzoną do seminarjów nauczycielskich francuskich już w r. 1921. Tymczasem „avertissements" paryskiej komisji de vigilantia pokazują się dopiero w r. 1928.... i mówią o całej sprawie jakby o jakiemś nowem „odkryciu".

2. Zdaje się, że katolicy społeczni francuscy ani też naukowa ich elita niewiele znają jeszcze socjologicznych zagadnień i niezbyt pewnie orjentuje się w tem, co dla socjologji zrobiono nawet w samej Francji. Na dowód przytoczyćby można treść odpowiedzi „Revue Apologetique" (mars 1928, str. 376), udzielonej komuś na zapytanie o bibljografję socjologiczną. Odpowiedź wymienia jako autorów mających wprowadzić w zagadnienia socjologiczne takie nazwiska: Durkheim, Levy-Bruhl, Defloige, Richard, P. Bureau. W „uzupełnieniu" do tej „odpowiedzi" redakcja dorzuca jeszcze: Allier, Belot, Bros, Leroy, Parodi, Pinard de la Boullay! Jaki taki socjolog musi powiedzieć, że kto w ten sposób na zapytanie o literaturę socjologiczną odpowiada, ten socjologji dzisiejszej prawie że nie zna zupełnie. Nieznajomości „terenu" socjologicznego dowodzi choćby to, że redakcja „Revue Ap.", a podobnie i „vigilatores", nie wymieniają ani razu dwu prac naukowych, druzgocących wprost zasady Durkheima i jego szkoły, jednej francuskiej (!), a drugiej niemieckiej, a mianowicie pracy R. Lacomba „O metodzie socjologicznej Durkheima" i Becka-Waltera „Das Individuum bei dem Australiern". Pierwsza z tych prac wyszła przed dwoma laty, a druga przed czterema. Wymieniają natomiast np. Simmla, który Durkheimem specjalnie nie zajmuje się nigdzie.

3. Jeśli wymawiamy tutaj Paryżowi pewną opieszałość i wytykamy mu nieznajomość najnowszej nauki o „społeczeństwie", nauki, która przecież we Francji się zrodziła, to musimy skłonić głowę przed jego cudowną wprost intuicją. Myśl społeczno-katolicka francuska poczuła nareszcie, że nie wystarczą same tylko manifestacje polityczne, że laicyzmu ani masonerji nie zwycięży nawet „Action populaire" z rue de Soufflot. Paryż katolicki wystąpił zdecydowanie w obronie samych podstaw życia społecznego, zorjentował się bowiem, że pewna gałąź socjologji, uprawiana we Francji poza szkołą Durkheima, wkroczyła w dziedzinę już nietylko metafizyki, ale i teologji, budując świat nowy, czysto laicki. Dwa „alarmy" tegoroczne dowodzą aż nazbyt dobitnie, że w Paryżu odczuwa się potrzebę jakiejś nowej nauki czy nowej metody obrony katolickiego światopoglądu.

4. Niebardzo zdecydowanie wszakże zaznacza się jeszcze kierunek tej obrony. Jak się bronić i czem? Tekst „alarmów", zwracając uwagę na niebezpieczeństwo, powołuje się raz — i słusznie — na teologję katolicką, drugi raz — również słusznie — na wyniki badań etnologicznych i historji religij, które nie potwierdzają tez durkheimowskich. (Być może nawet, że w związku z ową „orjentacją na etnologję" pozostaje ostatnia nominacja etnologa (X. Pinarda de la Boullay) na kaznodzieję w Notre Dame). Sądzimy wszakże, że bliższa i łatwiejsza droga do wykazania kruchych podstaw szkoły durkheimowskiej prowadzi przez samą socjologję. W nauce socjologji bowiem zasady Durkheima, Maussa, Huberte'a i im podobnie myślących należą już dziś przeważnie do historji. Socjologja dzisiejsza wyrasta daleko ponad głowy francuskich teorytyków laicyzmu i czcicieli „społeczeństwa". Ale też dlatego „socjologji" Durkheima nie można utożsamiać z socjologją in genere, przez co oczywiście nie chcemy powiedzieć, żeby socjologja nawet ta niedurkheimowska, była już dzisiaj podręcznikiem „apologetyki".

Poznań *X. dr. Franciszek Mirek.*

Morderstwo, zabójstwo, czy zwykła operacja?

(Dokończenie).

IV. Indykacja trojaka.

IV. Należy jeszcze rozpatrzyć względy, które usprawiedliwiać mają bezkarne spędzanie płodu. Wysuwa się naogół tylko trzy względy czyli trzy indykacje: indykację eugeniczną, indykację medyczną i indykację socjalną. Najmniej aktualną w całej dyskusji około § 218 jest indykacja eugeniczna.

Indykację tę wyjaśnię na przykładzie z życia: Pewna matka z tego samego ojca zrodziła troje dzieci idjotycznych. Jest prawdopobieństwo wszelakie, że i czwarte dziecko będzie matołkiem. Lepiej zatem, mówią zwolennicy eugenicznego motywu, zawczasu usunąć płód, który byłby w przyszłości dla rodziny i społeczeństwa przecież tylko ciężarem.

Indykacja medyczna znana nam jest z pewnego krańcowego casusu w teologji moralnej. Lekarz ma życie ludzkie ratować, a nie niszczyć. W wypadkach takich, gdzie da się ratować tylko albo życie matki, albo życie dziecka, należy, mówią, ratować życie matki, jako cenniejsze od życia nieurodzonego dziecka. Biorąc asumpt z tego krańcowego przypadku, rozciągają lekarze kompetencję swą na cały szereg wypadków analogicznych.

Indykacja socjalna. Trzecie nareszcie usprawiedliwienie czyli trzecią indykację bierze się z dziedziny ekonomiczno-socjalnej. Dla nas kapłanów ten argument jest najniebezpieczniejszy, bo najczęstszy i najsilniejszy. W czasach takich, jak dzisiejsze, w czasach krańcowej i powszechnej biedy, gdy zarobki dzienne zaledwie dają minimum egzystencji, gdy mający pracę nie wie, czy jutro mieć ją będzie, gdy dosłownie setki tysięcy bezrobotnych (z któremi cierpią miljonowe rzesze rodzin) głośno od rana do wieczora błagają o pracę, w takich czasach, gdy z psalmistą najpilniejszy robotnik sobie musi powiedzieć: „Vanum est ante lucem surgere“ — na nic się nie zda, choćbym harował od samego rana — w tak nieszczęśliwych czasach, gdy Polacy w kraju rolniczym mamy 300.000 bezrobotnych, gdy Niemcy mają (stat. 15. I. 26) 6.500.000 osób żyjących z funduszów bezrobocia — w takich czasach radykali z wielkiem powodzeniem argumentem socjalnym posługują się, zwłaszcza wobec kobiet. W takich czasach tylko ślepy nie widzi, że radykalizmem wiele więcej jest zagrożona kobieta aniżeli mężczyzna. „Patrzcie, kobiety ludu, co się dzieje u góry! Pieniędzy w bród, a tylko dwoje dzieci! Ani jednego więcej! Mają widać sposoby! Wam każą rodzić, lecz chleba wam nie dają. Człowiek darmo się nie rodzi i darmo nie umiera. Wszystko musi być zapłacone: chrzciny i pogrzeb. Nie słuchajcież starej moralności, ona była dobra dawniej. Dziś grzechem życie każdego dziecka, o ile niemasz dla niego zapewnionego miejsca na świecie. Niech nam dadzą zarobki sprawiedliwe. Niech uczciwemu człowiekowi pozwolą na uczciwe pożycie w uczciwem małżeństwie, a zobaczycie — znowu będzie się rodziło i mnożyło jak w raju“!

Gdy taką mowę zilustrują jeszcze odpowiednim przykładem z życia, gdy wspomną, że w miejscowości X. niewiasta w biedzie z rozpaczą sięgnęła po igliczkę i przebiła przeponę brzuszną i utrąciła w ten sposób owoc swego żywota, — wypadek notabene prawdziwy, — czyż chcielibyśmy wątpić, że wilk w owczem odzieniu swego nie dokona? Chrześcijaństwo XX wieku z konieczności musi wykazać czucie i mądrość socjalną. Nie można dopuścić do tego, aby rachunki za mieszkanie, kawę i chleb płacono życiem dzieci nieurodzonych (Muckermann).

V. Duszpasterz wobec matki i wobec lekarza.

W końcowych uwagach rozpatrzymy jeszcze rolę mądrego duszpasterza w walce ze spędzaniem płodu. Duszpasterz winien sobie uprzytomnić, że wśród spędzających największy procent stanowią spędzacze zawodowi. Wystarczy nieraz postarać się o areszt śledczy dla jednego przedstawiciela tego cechu, a powstanie popłoch okropny i zbawienny. Duszpasterz uprzytomni sobie, że wina także po stronie kobiet. Ze wstydu, czy z obawy przed wyglądem nieładnym, ze strachu przed boleściami, z wygody i chęci użycia — niejedna matka ważyła się na zbrodnię. Wina często także po stronie męża. On zarabia i wyżywia rodzinę. Żona ekonomicznie od niego zależna. On pierwszy nieraz stawia insynuację lub kategoryczne żądanie: „Pójść tam, gdzie inne matki także chodzą w podobnych wypadkach“...

W konfesjonale, na zebraniach matek nigdy o tej sprawie za dużo się nie mówi. U wielu ludzi, także u kobiet zanikło poszanowanie dla macierzyństwa („Dzień Matki“!). Mówimy sami częściej o ciąży, aniżeli o „stanie błogosławionym“. Niech mowa nasza nacechowana będzie pietyzmem, gdy mówić będziemy o macierzyństwie. Matka powinna patrzeć na owoc swego żywota jako na przedmiot godny najsumienniejszego czuwania, najtroskliwszej czułości i modlitwy. Matce musimy przyswoić też przekonanie, że jej posłannictwem jest cierpieć i poświęcać się dla dzieci. Jedynie taka matka uchroni dziecko nieurodzone przed „białą śmiercią“, przed siepaczami nowoczesnych Herodów. Matka chrześcijańska nie powinna usłuchać każdego pierwszego lepszego lekarza. Duszpasterz nawet niech publicznie zaznaczy, że należy wprawdzie wtedy słuchać lekarzy, lecz tylko bardzo sumiennych. Lekarze są bowiem często w swoich obawach o życie matki przeczuleni. Znam z literatury lekarzy słynnych, którzy mimo nadzwyczajnie rozległej praktyki, zalewie na lat kilka raz jeden stosowali zabieg ostateczny. Duszpasterz nieomieszka matkom bardzo dobitnie zaznaczyć, że każda taka operacja, dokonana choćby w najlepszym szpitalu, choćby przez najsłynniejszego chirurga, połączona jest zawsze z wielkiem niebezpieczeństwem dla życia matki. Najmędrszy, najzgrabniejszy lekarz nie może dać pewności, że przy tej operacji uniknie trojakiego niebezpieczeństwa: 1) zakażenia, 2) zakrwawienia, 3) skaleczenia przypadkowego. Każde z tych niebezpieczeństw może być śmiertelne. Słyszałem także z ust powołanych (prof. Lubl.), choć to może naukowo niedosyć stwierdzone, że po „dziecku spędzonem“ następne dziecko bywa

obarczone jakimś defektem. Duszpasterz niech wspomni matce i o tem, że dusza utraconego dziecięcia stanie kiedyś u jej łoża śmiertelnego i wołać głośno będzie: „Matko, daj mi niebo, któreś mi zbrodnią swą zamknęła“!

Duszpasterz będzie się starał lekarzy miejscowych pozyskać: wobec wielkiego u nich poczucia godności stanu stosować należy metodę bardzo delikatną, żeby im przypomnieć, że posłannictwem ich nie niszczenie, lecz ratowanie życia.

Nawet w owym krańcowym wypadku, gdzie może być uratowana tylko albo matka, albo dziecko — nawet wtenczas niema lekarz wyraźnego obowiązku niszczenia żywego dziecka. Na taki lub podobny wypadek nie nakłada mu prawo świeckie wyraźnego obowiązku zniszczenia, lecz daje mu jedynie pozwolenie na wykonanie pewnych operacyj dla ratowania życia matki.

VI. Jakiż byłby ostateczny rezultat zniesienia wszelkiego ograniczenia i wszelkiej kary za spędzanie? Mielibyśmy w społeczeństwie ostatecznie — powiada Muckermann — za mało dzieci z jednej strony, a z drugiej — przeważnie chore (wskutek dokonywanych operacyj u matki. Oto ostateczny rezultat.

Na tej drodze nie zbawi się narodów. Zbawi je jedynie sprawiedliwość społeczna i odrodzenie duchowe jak największej ilości jednostek.

Zacząłem od pytania: morderstwo, zabójstwo, czy operacja? Odpowiedź na to pytanie, uzasadnienie jej pod względem biologicznym, dogmatycznym i etycznym pozostawiam piórom więcej powołanym.

X. Forecki, Sekretarz Gen. Zw. Kob. Prac.

(Literatura. Margarette Berent: „Zur Abtreibungsfrage“ Wex: „Geburtenregelung in England“. Muckermann: „Das Leben der Ungeborenen“. Forel: „Vom Neomaltusianismus“. Heft 12. Nemilow -Leningrad. „Die biologische Tragödie der Frau“).

Od kolebki aż do grobu.

Z okazji wydania nowego Rytuału Rzymskiego dla Polski uwag historyczno-liturgicznych kilka.

(Ciąg dalszy).

W litanji do Wszystkich Świętych wezwanie *„Od wszego złego“* [156]) niezrozumiałe dla słuchających lub śpiewających w czasie procesji: w potocznej mowie tego słowa ludzie nie słyszą prawie nigdy. Lepiej ma np. krakowski Podręcznik: *„Od wszelkiego złego“*. Dobrze poprawiono i słusznie wezwanie *„Od ducha nieczystego“* na *„Od ducha nieczystości“* [157]); *„Od plagi trzęsienia ziemi“* na *„od klęski“*. *„Śmierć wieczną“* zastąpiono *„potępieniem wiekuistem“* [158]); *„Nieprzyjaciół Kościoła świętego poniżyć“* na *„upokorzyć raczył“*; *„wszystkiemu ludowi chrześcijańskiemu pokój i jedność“* i t. d. zmieniono na *„całej społeczności chrześcijańskiej pokój“* i t. d. Czy *„społeczność chrześcijańska“* dobrze będzie rozumiana przez ludzi, na wsi zwłaszcza? *„Abyś myśli nasze“* = *„umysły nasze“*. W innych zaś wezwaniach przestawiono słowa dla łatwiejszego wymawiania i zrozumienia.

[156]) Tak ma ryt. wrocław. (1910), str. 367 i modlitewnik i śpiewnik p. t. „Chwalcie Pana“, str. 104

[157]) Zob. wyżej przy litanji do Pana Jezusa.

[158]) Jak w litanji do Pana Jezusa.

Po litanji do Wszystkich Świętych jest psalm 69. w nowem i rytmicznie brzmiącem tłumaczeniu, ale ani podług Wujka ani Symona ani X. Wilh. Michalskiego. Duże także są poprawki w wersetach, naprzemian z ludem odmawianych w czasie 40-godz. nabożeństwa. Np. *„Zbaw sługi Twoje“* — *„zachowaj sługi Swoje, Panie“*; *„Bądź nam Panie wieżą mocną“* = *„obroną i mocą“*. Werset za papieża *„Oremus pro Pontifice“* stylistycznie wygładzony.

Nieszczęśliwie przełożony jest werset: *„A porta inferi“* — *„od wrót piekielnych“* [159]). Bo choć ludzie prędzej zrozumieją słowo „wrota“, w tym jednak wypadku takie wyrażenie ulegnie przekręceniu: a) samego słowa, bo celebrans czy prowadzący modlitwy niezawsze będą oddzielać przy śpiewie przyimek „od“ rzeczownika „wrót“ i zdaleka stojący będą słyszeć: „odwrót(u) piekielny“, wtedy znaczenie zmienione, a raczej żadnego sensu nie będzie wobec następnej odpowiedzi: *„Wybaw dusze ich, o Panie“*: b) pojęcia, bo wrota piekielne (choć to brzmi przerażająco, wrotą są wielkie, ciężkie, nieogładzone: przeciwnie brama, wyrażenie delikatniejsze, wskazujące na pewien artyzm: brama jest w każdym domu po miastach, pięknie nieraz wykonana), jeżeli się zważy na zapowiedź Chrystusa daną Piotrowi i na to, że lud o tem wie, nie jest to samo, co „bramy piekielne“. *„Bramy piekielne“* — *„portae inferi“* [160]) — tak już zrosły się z nami, bo w szkole czy w kościele tyle razy się o tem słyszy i gdy w modłach żałobnych to samo usłyszymy, zaraz zrozumiemy, że tu mowa o potędze piekła, królestwie szatana [161]), a nie o samych tylko drzwiach do piekła. Na Śląsku mają „od bramy piekielnej“ (Wrocław), „bramy piekła“ (X. Tomanek). U nas, zdaje się, zostaną „wrota“, bo wszędzie są rozpowszechnione [162]).

Tłumaczenie kolekt jest rzeczą niełatwą. Dobrze jednak się wywiązał z tego zadania redaktor rytuału, X. prałat. J. Michalak. Z dosłownem tłumaczeniem połączył jasność i wyrazistość myśli, oraz zadośćuczynił wymaganiom języka naszego. Wprowadził też nowość, bo każdą orację zaopatrzył krzyżykiem czerwonym i gwiazdką tam [163]), gdzie należy uczynić przystanek. Kto śpiewa kolekty wedle tonu podanego we mszale (Toni orationum — tonus festivus i tonus ferialis) ten wie, że ton uroczysty ma dwie modulacje, zwane: m e t r u m i f l e x a. Te przystanki-pauzy należy czynić nietylko ze względów estetycznych, ale i przedewszystkiem w tym celu, by wspaniała i poważna treść modlitwy była uwydatniona i przez słuchających zrozumiana.

Nowe tłumaczenie modlitw (których jest niewielka liczba w naszym rytuale), przejrzystością myśli i przystępną formą przewyższa prawie wszystkie dotychczasowe przekłady. Lecz na jedno tłumaczenie nie można się zgodzić. Oto dotychczas zawsze, po odebraniu od nowożeńców kon-

[159]) Procesja w Dzień Zaduszny Riit. Rom. eccl. Poloniae accom., str. 539- 542.

[160]) Mat. 16, 18. X. Szczepański przełożył „portae inferi“ przez „moce piekielne“.

[161]) Wyrazem „brama“ Pismo św. posługuje się na oznaczenie warowni lub też twierdzy albo zamku, np Gen. 22, 17; 24, 60 i t d

[162]) X. dr. W. Gieburowski, Cantionale Ecclesiasticum, str 250 -- ma „od wrót piek.“ i w różnych książkach do nabożeństwa np. „Droga do szczęścia prawdziwego“ przez X. J. Nowakowskiego († 1887), wyd. z r 1863, str. 1080.

[163]) Jak w „Liber Usualis“ wyd. Desclée'a.

sensu w języku łac. odmawiana formułka, której tekst oryginalny: *„Augeat in vobis, Deus, gratiam suam: ut quod dicitis ore, opere impleatis. Per Christum“*... tak jest przetłumaczona: *„Bóg wszechmogący niech wam udzieli Swej łaski, aby to, co usty wypowiadać będziecie, było zasadą całego życia waszego“*. Myśl oryginału zmieniona [164]).

Szkoda, że nie umieszczono jednego z lepszych tłumaczeń modlitw po mszy św. cichej odmawianych. Usunęłoby się przez to choć w części różnice, jakie są między niektóremi diecezjami.

Rytuał wrocławski (śląski): *„Bądź pozdrowiona, Królowo, matko miłosierdzia, życie słodkości... Bądź pozdrowiona... wzdychamy łkając i płacząc... racz nam pokazać“*. Kraków: *„Witaj... słodyczy... witaj... wzdychamy jęcząc... nam okaż“*. Również *„Eja ergo“* rozmaicie tłumaczone: „Przeto, Tedy więc: Nuże: Nuż tedy: Hejże“. Odmienna jest także modlitwa: *„Deus refugium“* *„Boże ucieczko“*... Gorzej się przedstawia sprawa z modlitwą: *„Sancte Michael“*, w której jedni (krakowska archidiecezja) owo: *„Imperet illi Deus; supplices deprecamur“* przetłumaczone dosłownie na *„Niech mu rozkaże Bóg: pokornie prosimy“* odmawiają; a drudzy posługują się zrozumialszem wyrażeniem: *„Niechaj go Bóg uskromi* (wrocławski rytuał), *„o to pokornie błagamy“*, *„Niech go Bóg pogromi“* (Przemyśl), *„Niech mu rozkaże Bóg“*, tego nikt z wiernych nie rozumie, jeżeli nie czytał listu św. Judy Tadeusza (w. 9).

Lecz takie rozważanie poszczególnych modlitw i zestawianie ich tłumaczeń rozciągłoby się na wielką księgę, poprzestaję więc na tych kilku uwagach.

O jednem tłumaczeniu chcę jeszcze powiedzieć parę słów, choć lękam się pisać o niem. O „Tantum ergo“ (Przed tak wielkim Sakramentem“), o którem doskonałą rozprawę zamieścił w „Krak. Przeglądzie Powszechnym“ X. T. Karyłowski [165]).

Jak wiadomo, „Tantum ergo“ („Przed tak wielkim“) składa się z dwóch końcowych zwrotek hymnu „Pange lingua gloriosi“, ułożonego przez św. Tomasza († 1274). X. Karyłowski we wspomnianym artykule wylicza polskie przekłady „Tantum ergo“, jakie się w ciągu trzech przeszło wieków ukazały, a zarazem przytacza je w całkowitem brzmieniu, czyniąc przytem odpowiednie uwagi krytyczne.

1. Pierwsze tłumaczenie pochodzi z końca XVI a początku XVII., dokonane przez X. Stanisława Grochowskiego († koło 1615) [166]). Lecz jest jeszcze starszy przekład od powyższego, o którym autor nic nie wspomina. Bibljoteka kórnicka w rękopisie puławskim posiada tłumaczenie hymnu „Pange lingua gloriosi“, czyli „Pieśń o ciele bożym“, które z pewnością pochodzi z przed końca XVI w., jeżeli nie jest wcześniejsze [167]).

[164]) Wrocławskie (i katowickie) tłumaczenie brzmi: „Niech we was Bóg pomnoży łaskę Swoją, abyście to, co ustami przyrzekacie, uczynkiem wypełnili“.

[165]) Dzieje „Tantum ergo“ w Polsce, Przegląd Powszechny 1923 (zesz. styczniowy, nr. 469), str. 32—49.

[166]) Był kanonikiem uniejowskim, uczeń Skargi i Wujka; dowcipny, we wierszach swych szydził z kolegów, nauczycieli, a później z wyższych duchownych.

[167]) Wydane przez Mikołaja Bobowskiego w książce p. t. „Polskie pieśni katolickie od najdawniejszych czasów do końca XVI wieku“, w Krakowie, nakładem Akademji Umiejętności 1893, nr. CXXVI w zwrotkach 5 i 9-tej.

2. Lepsze tłumaczenie jest już X. Jana Białobockiego [168]), wydane w Krakowie w roku 1648 w książce „Hymny i prozy polskie“, str. 131.

3. Nieznanego autora tłumaczenie, które się ukazało w książce do nabożeństwa p. t. „Heroina Chrześcijańska“, Częstochowa 1794. Ten przekład „nie wytrzymuje krytyki“ [169]).

4. Niedługo potem wyszedł nowy przekład X. Wacława Sierakowskiego, kanonika krakowskiego († 1806), w „Hymnach z brewjarza rzymskiego“ 1799, str. 69, przekład wierszy co do treści, lecz forma słaba (dziwne rymy).

5. W wieku XIX pojawia się więcej prób spolszczenia „Tantum ergo“; i tak 1833 r. w książce p. t. „Wielki i święty Tydzień“, str. 242, wydanej we Wilnie, znajdujemy nowe tłumaczenie nieznanego autora [170]).

(C. d. n.) *X. dr. M. Kordel.*

Nekrologja.

Ś. p. X. Jan Zagórzyński.

Dnia 12 września b. r. zmarł jeden z bardzo zasłużonych braci kapłanów lwowskiej diecezji, X. Jan Zagórzyński, proboszcz w Opryłowcach w ziemi zbaraskiej, niegdyś dziekan brzeżański.

Ur. w r. 1863 pochodził z wielkiej parafji Łącko pod Nowym Sączem, o chłodzie i głodzie ukończył gimnazjum, a w r. 1888 został wyświęcony na kapłana. Przez pierwsze 4 lata gorliwie pracował jako wikary w Kozłowie, z której to parafji powstały 3 inne parafje. W dowód uznania powierzono Mu potem administrację w Złotnikach, a po niedługim tamże pobycie otrzymał skromną parafję Podwysokie. O Jego niezwykłej skromności świadczy fakt, że gdy X. arcybiskup Morawski chciał Go powołać na swego sekretarza, bo miał dobrą opinję wyrobioną jeszcze w seminarjum, nie przyjął tej zaszczytnej propozycji. W Podwysokiem pracował lat 18. Rzadko gdzie można było naonczas widzieć parafję, w którejby jeden kapłan tyle zdziałał, co ś. p. Zmarły, choć przez 10 lat pracował bez wikarego. Parafja ta była rozległa pod względem terenu, choć średnia co do ilości dusz. Niemal w każdej wsi postarał się o szkołę, we wioskach najodleglejszych pobudował 4 kaplice, po spaleniu starej zbudował przepiękną plebanję. A trzeba było patrzeć, na jakie tam natrafiało się przeszkody. Pełno obszarów dworskich niechętnych ponoszeniu wszelkich ciężarów przymusowych. Trzeba było mieć charakter niezłomny, pełen zaparcia siebie samego i energji, aby przełamywać trudności. Dopomógł energji charakter pełen łagodności, uprzejmości i nadzwyczajnej dobroci. Zmarły był znanym wszędzie ze złotego serca, jakie każdemu otwierał, a chociaż miał ze skromnego beneficjum bardzo liche dochody i sam nigdy porządnego ubrania nie mógł sobie sprawić, to często jego dom był jakby zajazdem. Każdy, kto Go poznał, szukał okazji, aby Go nawiedzić, tak był szanowany i lubiany. Przyczyniało się też do tego stanowisko Jego jako dziekana, które otrzymał w 11 roku kapłaństwa. Dla współbraci kapłanów był tak dobrym, że wielokrotnie narażał się Władzy, aby wybawić swego brata z niemiłego położe-

[168]) Dawny rycerz z pod Chocimia, później sekretarz Władysława IV i Jana Kazimierza.

[169]) Por. X. Karyłowski, Dzieje „Tantum ergo“ w Polsce, „Przegląd Powszechny“, zesz. styczniowy (1923), str. 34—36.

[170]) Tłumaczenie bardzo rozwlekłe, ale więcej niż poprzednie, zbliżone do treści oryginału. Por. X. Karyłowski, l. c. 36.

nia. Na odpust i imieniny w dzień św. Jana Chrzciciela zjeżdżali się niemal wszyscy z dekanatu i nikt z nich nie miał lepszego powiernika swych trosk i kłopotów. Takiemu kapłanowi, który dla siebie niewiele potrzebował, ale zato dla każdego miał serce i dłoń otwartą, trzeba było nieco lepszych dochodów W dowód uznania swej pracy otrzymał pingue beneficium w Oprvłowcach. Tam też przebywał do końca życia. Ale to pingne beneficium nie dało Mu wcale obfitego dochodu. W czasie wojny był doszczętnie obrabowany z inwentarza, a w r 1920 bolszewicy obdarli Go do koszuli i wszystek sprzęt Mu zabrali To też trudno Mu było dojść do lepszego dobytku, przytem zdrowie Mu nie dopisywało, dożył do 40 lat kapłaństwa. Niech tylka słów ze szczerego serca i wdzięczności pochodzących będzie rzewnem wspomnieniem czynów zmarłego duszpasterza kresowego.

Niech spoczywa w pokoju

X A. Boraczek.

Sprawy religijne.

Ojciec św. a Polska. Ojciec św przyjął na przeszło godzinnej audjencji ambasadora Skrzyńskiego w otoczeniu całego składu ambasady. Ambasador Skrzyński złożył Papieżowi pismo p. Prezydenta Rzplitej oraz dar p. Prezydenta i Rządu polskiego z okazji 10-lecia przyjazdu obecnego papieża do Polski. Dar składa się z teki akwarel, przedstawiających kościoły i gmachy historyczne w Polsce, ze specjalnem uwzględnieniem tych, które obecny papież w swoim czasie odwiedził. Ojciec św. wyrarażając wdzięczność dla p. Prezydenta i Rządu polskiego przyjął tekę z widocznem zadowoleniem i z ożywieniem mówił o swoich wspomnieniach z Polski. Na zakończenie audjencji Papież udzielił specjalnego błogosławieństwa dla całej Polski.

Związek Nauczycielstwa a nauka religji. „Polak-Katolik" stwierdza, że na zjeździe delegatów Związku Nauczycieli Szkół Powszechnych w dniu 4 listopada „wiceprezes związku, poseł Smulikowski wystąpił w imieniu delegatów związkowców przeciwko nadużywaniu okólnika o praktykach religijnych przez koła reakcyjne, mimo zniesienia tego okólnika na mocy uchwały obu Izb ustawodawczych, t. j. Sejmu i Senatu.

Potępiając ten nowy atak na stanowisko religji w szkole, zaznacza „Polak-Katolik", że stosunek olbrzymiej większości członków Związku Nauczycielskiego do Kościoła i religji jest znacznie lepszy, niż Zarządu Centralnego, który niemal całkowicie opanowały żywioły radykalne i bezwyznaniowe. Zarząd jednak narzuca nauczycielom swe postulaty zapomocą prasy, urzędowych prelegentów i innych form nacisku.

Superintendent kalwiński przed sądem. Od dawna działalność „rozwodowa" i kalwińskie śluby budzą w społeczeństwie całem zrozumiały niepokój. Przywódca wileńskich kalwinów, generalny superintendet wileńskiego kolegjum, pastor Michał Jastrzębski, tak dalece posunął się w tych rozwodach i udzielaniu ślubów, że już nie rozróżniał swoich od katolików i udzielał kalwińskich ślubów nawet katolikom z jednej i drugiej strony. W zapędzie tym udzielił nawet ślubu kalwińskiego suspendowanemu księdzu, Janowi Choroszucha. Ślubem tym zainteresował się urząd prokuratorski, w wyniku czego pociągnął do odpowiedzialności przywódcę kalwinów za umyślne nadużycie władzy. (KAP).

Koronacja obrazu Najśw. Panny w Guadalupe. Koronacja ta odbyła się 12 października b. r. ze wspaniałą uroczystością, z udziałem króla Alfonsa XIII, kardynała prymasa z Toledo, 16 biskupów, wielu dygnitarzy i grandów i niezliczonej rzeszy pobożnego ludu. Poprzedziła ją nowenna, w czasie której tysiące przystąpiły po spowiedzi i Komunji św. Sam kardynał nietylko głosił kazania, ale też spowiadał przez wiele godzin. W wilję koronacji przybył król, na którego cześć urządzono akademję; przemawiali: redaktor dziennika katolickiego „Extremadura" Reyes Huerta i bibljotekarz starego klasztoru w Guadalupe X Villacampa. O godz. 11 zaczęła się adoracja nocna, a o 12 odprawił mszę św nuncjusz mons Tedechini. Całe miasto czuwało i modliło się; śpiewy pobożne rozlegały się poza kościołem, do którego tysiące wiernych nie mogły się dostać. W sam dzień uroczystości odbyła się benedykcja korony o godz. 10 i nabożeństwo pontyfikalne, po którem król włożył kardynałowi najwyższą odznakę państwową, t. j. łańcuch Karola III, a kardynał przypiął mu złoty medal koronacyjny, poczem zwrócił się do ludu i zapytał głosem wzruszonym: „Synowie Hiszpanji! Czy chcecie Dziewicę z Guadalupe mieć swoją Matką i swoją Królową?" — „Tak!" - odpowiedział cały lud jednogłośnie. Wtedy ogłosił kardynał, ze król postanowił złożyć swoje berło u stóp Dziewicy z Guadalupe i wzniósł okrzyk: „Niech żyje nasz monarcha katolicki!" Okrzyk ten powtórzył cały lud z uniesieniem. Przed zakończeniem całej uroczystości odczytał kardynał bardzo piękną modlitwę, ułożoną przez byłego proboszcza w Mixcoac (w Meksyku), który wydaje teraz w Madrycie dziennik katolicki: „El Siglo Futuro" („Wiek Przyszły"). Modlitwa ta zawiera gorącą prośbę o miłosierdzie dla nieszczęśliwych katolików meksykańskich, znoszących już tak długo ucisk okrutny i prześladowanie od tyrańskiego rządu.

(„Oss Rom")

Z piśmiennictwa.

Dr. Józef Chałasiński: Wychowanie w domu obcym, jako instytucja społeczna. Studjum z socjologji wychowania, Poznań 1928, Fiszer i Majewski oraz Polski Instytut Socjologiczny, 8° - 224, cena 18 zł

Do zagadnień najważniejszych i najbardziej palących doby dzisiejszej należy bezsprzecznie kwestja reformy wychowania. Zapoczątkowany przez rewolucję francuską ruch w kierunku instytucjonalizacji wychowania przez grupę państwową napotykał zawsze wielkie sprzeciwy raz z tej, drugi raz z innej strony. Sprzeciwy te dotyczą jużto t r e ś c i, jużto z a k r e s u, jużto wreszcie samej m e t o d y wychowania. Z temi zaś trzema przedmiotami sporu złączono dzisiaj jeszcze jeden, najprostszy napozór, a w rzeczywistości najtrudniejszy do rozwiązania, a mianowicie pytanie, c z e m j e s t s a m o w y c h o w a n i e, jaka jego istota i technika, czem się ono upodabnia, a czem różni od innych czynności społecznych.

Do postawienia tego czwartego problematu przyczyniła się wielce socjologja. Już od jakich 50 lat zrozumiano, że między socjologją a wychowaniem jest związek i to nieposledni. Wszak przez wychowanie można zmienić społeczeństwo, a „społeczeństwo", to przedmiot badań socjologicznych. Pierwszym z krajów, który zaczął się zajmować naukowo stosunkiem socjologji do wychowania, była Ameryka (St. zj.). Złożyły się na to przyczyny społeczne i polityczne, w które tutaj nie będziemy wchodzić. Ostatnim wyrazem zainteresowania Ameryki kwestją stosunku socjologji do wychowania to „National Society for the Study of Educational Sociology", którego zadaniem jest stosować wybrane wiadomości socjologji teoretycznej do sztuki wychowania,

oraz nauczaniem tychże wiadomości w szkole powiększyć program nauki.

Nieco głębiej w istotę rzeczy zaczęli wglądać Francuzi i Niemcy. Wymienićby można dla przykładu takiego np. E. Bourdeta (Principes d'education positive, Paris 1877), P. Bergemanna (Soziale Pedagogik auf erfahrungswissenschaftlicher Grundlage), P. Bartha (Die Geschichte der Erziehung in soziologischer und geistesgeschichtlicher Beleuchtung 4 wyd.), S. Kawerau a (Soziologische Pädagogik, 2 wyd. 1923), wreszcie P. Luchtenberga (Soziologie und Pädagogik, Kol. Viert. fur Sociologie 4. J. 3. 4.). Ten ostatni np. powiada, że „zasadniczo każda pedagogika, która rozwija się na swoistem podłożu jakiegoś społecznego splotu stosunków, należy do zakresu socjologji" (l. c. str. 211). Chcąc zatem dobrze postawić problem wychowania należałoby, zdaniem Luchtenberga, uzupełnić pedagogikę opisową zbadaniem stosunków społecznych pozaszkolnych, mających wpływ na wychowanie zinstytucjonalizowane w szkole, a pedagogikę normatywną zrewidować w świetle zasad teoretycznej socjologji.

Wspomniani uczeni, jakkolwiek podkreślają dobitnie wielki związek socjologji z wychowaniem, nie zdobyli się przecież na zapoczątkowanie socjologji wychowania, jako osobnego przedmiotu badań. Uczynił to dopiero uczony polski, prof. Znaniecki, w swej świeżo wydanej „Socjologji wychowania", na której zasadach opiera się właśnie praca dra Chałasińskiego.

O czemże traktuje praca dra Ch. i na czem polega jej oryginalność?

Najlepiej na te pytania odpowie sobie, kto książkę nabędzie i z uwagą ją przeczyta. Sprawozdawca-krytyk bowiem musi z konieczności ograniczyć się tylko do zwrócenia uwagi Czytelników na sam fakt ukazania się książki i wypowiedzenia o niej swego jedynie zdania, które oczywiście może być mylne.

Ktoby chciał treść książki dra Chałasińskiego przedstawić sobie obrazowo, mógłby wyobrazić sobie autora przerzynającego piłą napoprzek dwie grupy społeczne ze średniowiecza, — rycerską i cechową, — i wskazującego ciekawym widzom, że „grupa z takim — oto ośrodkiem musi mieć taki rodzaj wychowania". Dlaczego? Autor odpowiada, że „żadna ogólna forma wychowania nie jest przypadkowa, ale... musi znajdować swoje uzasadnienie w strukturze grupy" (str. 36). W postawieniu i przeprowadzeniu tego problematu tkwi n. zd. cała oryginalność książki.

Oczywiście, kto sobie założył, że struktura grupy wyjaśnia najlepiej daną instytucję społeczną (wychowanie w domu księcia lub cechmistrza), ten znaczenie grupy musi z konieczności psychologicznej nieco przejaskrawiać. Tem sobie tłumaczymy niektóre zdania Szan. Autora, jak np., że „punktem wyjścia dla teoretycznych badań nad społecznem życiem nie może być izolowana jednostka, ale grupa społeczna" (str. 1); „to, co nazywamy ludzką naturą, nie jest czemś oddzielnie istniejącem w jednostce, ale naturą grupy" (str. 21), albo wreszcie, że „człowiek staje się człowiekiem jedynie przez współżycie z ludźmi" (str. 22). Wprawdzie to ostatnie zdanie Autor tylko przytacza, jako obcą opinję, ale ją i sam potwierdza. Znając Szan. Autora z różnych posiedzeń i dysput socjologicznych, nie możemy przypuszczać, by nie wiedział o pracach Webera, Wiesego, Vosslera, Thurnwalda i in., którzy właśnie wbrew Comte'owi biorą jednostkę izolowaną, jako metodyczny punkt wyjścia w socjologji. Nie wyklucza to jednak, by w niektórych zagadnieniach nie można było obrać przeciwnej metody, od grupy do jednostki, i aby w ten sposób dokładniej daną instytucję, w naszym wypadku wychowawczą, objaśnić. Całe przeprowadzenie argumentacyjne świadczy zresztą o tem, że Autorowi nie chodzi o rozstrzyganie, czem jest stosunek jednostki do grupy, ale o metodę badań. A metoda, którą Autor wyjaśnia wychowanie w stanie rycerskim i mieszczańskim, okazuje się płodną, gdyż doprowadza do logicznych i ciekawych wniosków.

Jeden żal mamy do Szan. Autora: dlaczego w opisie grupy rycerskiej nie wspomina, o ile się nie mylimy, ani razu, o rycerstwie polskiem? Również i organizacjom cechowym w Polsce można było więcej miejsca poświęcić. A choćby się okazało, że typ grupy rycerskiej czy cechowej w Polsce był nieco inny, niż na francuskim Zachodzie, to hipoteza Autora byłaby na tem tylko zyskała. Do usterek technicznych książki zaliczylibyśmy pewną niedbałość w podawaniu cytatów i spisu bibljograficznego (np. str. 7, 27).

Praca niniejsza Dra Chałasińskiego jest pierwszą z danej dziedziny zagadnień, a zarazem pierwszym publicznym występem Autora. Sądząc po tym pierwszym kroku, mamy prawo spodziewać się rzeczy naprawdę wielkich, czego szczerze życzymy.

Poznań. *X. Dr. Fr. Mirek.*

NADESŁANO DO REDAKCJI.

Papieskie Dzieło Rozkrzewienia Wiary. Zebrał i wydał X. Kazimierz Bajerowicz. Poznań (Ostrów tumski 1). Str. 26.

Bez przyłbicy. Organ myśli i czynów młodych katolików polskich. Warszawa (Krakowskie Przedmieście 71).

X. Nikodem Cieszyński: Kościół a esperanto. Nakładem Pol. K. U. E. Wielkie Hajduki. Str. 10.

OD REDAKCJI.

Staraniem Katolickiego Towarzystwa Wydawniczego został wydany **„Polski Przewodnik Katolicki"**, rocznik pierwszy. Pierwsze i jedyne wydawnictwo w Polsce podające wiadomości o życiu kościelnem, działalności dobroczynnej, sprawach społecznych i kulturalno-oświatowych, ruchu umysłowym i artystycznym, zagadnieniach gospodarczych, dotyczących całego kraju.

Całość obejmuje przeszło 500 stron ścisłego druku oraz 48 portretów arcybiskupów i biskupów polskich.

Cena katalogowa 10 złotych.

Rocznik ten jest informatorem, niezbędnym dla każdego światłego katolika, zarówno duchownego jak i świeckiego.

„Redakcja „Gazety Kościelnej" pragnąc prenumeratorom swoim uprzystępnić nabycie „Polskiego Przewodnika Katolickiego" weszła w porozumienie z wydawcami tego rocznika i wyjednała dla wszystkich swoich prenumeratorów znaczną zniżkę ceny, dzięki czemu każdy prenumerator „Gazety Kościelnej" pozyskał możność otrzymania „Polskiego Przewodnika Katolickiego" za cenę o 40% niższą, t. j. za opłatą tylko 6 złotych.

Kto więc z Szan. Prenumeratorów naszych pragnie skorzystać z tego, będzie łaskaw, powołując się na niniejsze ogłoszenie, przesłać zamówienie pod adresem Księgarni „Kroniki Rodzinnej" (Warszawa, Podwale 4) a otrzyma „Polski Przewodnik Katolicki" za 6 zł. za pobraniem pocztowem.

Wydawca: Tow. „Bibljoteka Religijna" Odpow. redaktor: X. Dr. Pechnik
Z drukarni Tow. „Bibljoteka Religijna" pod zarządem Jana Przyszlaka — Lwów, Ormiańska 13 Tel. 24-61